

Formuła jeden

Formuła jeden

Odwiedzamy Klientów Wipaszu

– **PGR Łoje koło Dubeninek w powiecie gołdapskim** był w 1991 r. pierwszym w Polsce fizycznie likwidowanym PGR-em – wspomina Andrzej Kowalewski, dzisiejszy właściciel fermy. – Pamiętając tamte lata, mam teraz doskonałą okazję, aby ówczesne centralne sterowanie gospodarką porównać do gospodarki rynkowej. **Łoje za komuny specjalizowały się w produkcji trzody, wcześniej bydła.** Gospodarstwo było rozległe, zatrudniało sporo ludzi, ale jego produktywność była niska. W którymś momencie zapadła decyzja o likwidacji gospodarstwa. **Trzoda poszła pod nóż, ludzie na bruk, budynki pod zarząd wójta.** Pozostał krajobraz jak po okupacji. Ale Łoje w tych trudnych chwilach miały też szczęście. Trafił się inwestor, który postanowił postawić je na nogi.

Bo to są Mazury Garbate



najnowocześniejszych hodowli w Polsce.

– Pod Gołdapią miałem kilka świnek – opowiada **Kowalewski**. – Hodowałem na potrzeby domowe. **Żeby przynajmniej w niedzielę był schabowy na stole.** Zajechałem z synem na fermę, obejrzelśmy to dziadostwo. Wiedziałem, że jeśli miałbym je kupić, to nie tylko dla siebie, bo roboty tam było przynajmniej na dwa pokolenia. **To co, kupujemy?** – zapytałem wtedy 15-letniego Piotra. – Tato, bierzemy – odpowiedział. Dziś dwaj synowie są po dobrych studiach i wspólnie z ojcem rozkręcają jedną z

Sprywatyzowany PGR stał się celem urzędniczych wycieczek. **Na początku lat 90. nie wiadzano, co ma powstać po upadłych PGR-ach.** Planowano uruchomienie bliżej nieokreślonego programu osadnictwa. Urzędnicy przyjeżdżali i podpatrywali. – Ja im w kółko powtarzałem – mówi Kowalewski. – Jeśli nowym właścicielom nie dacie jakiegoś wsparcia, zabezpieczenia logistycznego, to padniemy jak te PGR-y. Warunki do gospodarowania są w tym rejonie wyjątkowo trudne. Prawie jak w górach. Okres wegetacji wyraźnie krótszy niż gdzie indziej, gleba mozaikowata, teren pagórkowaty, zakamieniony, bagna, jeziora. **Słowem, Mazury Garbate.** Czasem nie da się nawet ciężkim sprzętem podjechać pod górkę, bo wzniesieniasą krótkie i strome.

Im dalej na wschód, tym gorzej. W sumie nie jest przecież istotne, ile zbierze się plonów z hektara, ważne, ile z tego hektara wyciągnie się pieniędzy. – **Dlatego postawiłem na hodowlę trzody – wyjaśnia swoją decyzję Kowalewski.** – Hodowla dawała jako takie uniezależnienie od trudnych warunków glebowych i klimatycznych. Już w pierwszych tygodniach zorientowałem się, co było przyczyną niskiej wydajności w PGR-ach. Żadne tam kradzieże paliwa czy produktów, jak to się twierdziło. **Przyczyną był brak troski o zwierzęta i ziemię.** Zwierzęta cierpiały, a ludzie nic wokół nich nie robili. Nikt się nimi nie przejmował. Świnie dosłownie pływały w gnojowicy. Krowy też zaniedbywano. Na przykład jedna krowa dawała 4 tys. litrów mleka, trzeba ją było doić 8 razy dziennie, a inna sztuka nie dawała mleka wcale.

Pierwszy skok technologiczny

W tamtych czasach **warchlaki kupowało się z różnych źródeł**, np. jeszcze pegeerowskich. Szybko jednak Kowalewscy związali się z zagraniczną firmą sprzedającą przyzwoity materiał genetyczny, od początku bowiem nastawiali się na produkcję loch i warchlaków. Lochy z materiału genetycznego zachodniej firmy, które wkrótce zawędrowały pod polskie strzechy, **to był skok technologiczny.** Wówczas lochy dawały w miocie 15 sztuk prosiąt. Po zastosowaniu zagranicznego materiału genetycznego z jednego miotu było i 25 prosiaczków. Skok duży, ale dla fachowców to żadna rewelacja. Kowalewscy szybko przekonali się, że choć osiągnęli dużo, to **zagraniczna konkurencja z Danii lub Holandii ma lepsze wyniki**, sięgające średnio 30 prosiaczków z miotu.

Nabrawszy doświadczenia, doszli do wniosku, że kupiony materiał genetyczny to średni produkt dobrze opakowany w materiał marketingowy. Nic więcej wycisnąć się z niego nie da. Tak jak z samochodu średniej klasy. **Nawet gdyby mocno przyciskać pedał gazu, to i tak szybciej nie pojedzie.** Lochy w polskich warunkach są np. za mało postawne, mają zbyt mało sutków i nie są w stanie wykarmić stada. Sporo sutków jest kraterowych, czyli martwych. W kategoriach biznesowych – taka **średnia liga światowa.** Duński lub holenderski materiał genetyczny to była rewelacja. Po 4-5 latach firma doszła do wniosku, że z kupowanym dotychczas materiałem genetycznym wyżej już nie podskoczą.

Skok drugi

Jakieś dwa lata temu nadarzyła się okazja przejęcia upadającej w pobliżu firmy hodowlanej.

Zapadła decyzja: **rozkręcamy hodowlę loszki z wysoko wydajnego materiału genetycznego**. Nim zdecydowali, z kim się zwiążą, Kowalewski z synami objeździli pół Europy. Podglądali najlepsze stada hodowlane, podpytywali najlepszych hodowców. Po 1,5 roku rozmów z różnymi firmami genetycznymi **postawili na holenderską firmę Hypor i loszkę F-1**, za którą stoi po stronie matki wielka biała ostroucha, po stronie ojca – wielka biała zwisłoucha.

Kowalewscy wyszli z założenia, że **polski rynek hodowlany potrzebuje własnego porządnego materiału genetycznego**. Inaczej będziemy skazani na import z Danii i Holandii po cenach odpowiednio wyższych od cen rodzimych. Locha F-1 to dla gospodarstwa Kowalewskich swoista formuła jeden. Po pierwszych doświadczeniach widać, że postawili na właściwy produkt i obrali dobrą strategię biznesową. W upadłym zakładzie utworzyli fermę laboratorium. **Wszystko tam – od kojców po porodówkę – jest z najwyższej półki**. Lochy jedzą z kwasoodpornego koryta, pasza podawana jest na mokro z dodatkiem ciepłej wody, wszystkim steruje komputer. Szczegółowe dane każdej lochy gromadzone są na twardym dysku, specjalistyczne oprogramowanie podpowiada hodowcom, kiedy ma dojść do krycia, jaki jest stan zdrowotny zwierzęcia, waga itp. **Kluczem do sukcesu jest rygorystyczny system żywienia zwierząt, dobrostan i higiena na najwyższym poziomie**. Stąd m.in. **zakupy pasz pełnoporcjowych, premiksów i koncentratów tylko w Wipaszu**.

Z pierwszych doświadczeń wynika, że strategia, jaką obrali Kowalewscy **musi być zwieńczona sukcesem**. Lochy F-1 dają więcej młodych z każdego miotu. **Skok jest znaczący**, bo zakładana produktywność wynosi 29,5 szt. z miotu i zbliża się do produktywności duńskiej i holenderskiej wynoszącej 30 szt. Liczy się troska o zwierzę – **Każdemu hodowcy, który kupi u nas lochę, mogę zagwarantować produktywność na poziomie min. 28 szt. – mówi stanowczo Andrzej Kowalewski i zachwala swoją „formułę jeden”**. Locha ma przede wszystkim mocne nogi, nie ma więc problemów z hodowlą na rusztach. Ma świetną mleczność, dobrą listwę mleczną i dużą liczbę sutków pozwalającą wykarmić wszystkie młode osiągające mięsność na poziomie 56 proc. Nie ma sutków kraterowych. Nie ma też tzw. syndromu drugiego miotu polegającego na zaniżeniu liczby prosiąt.

Wręcz odwrotnie, wyniki idą w górę. **Locha dobrze pobiera pasze, szybko odbudowuje się po laktacji**. Materiał genetyczny ma wysokie oceny w holenderskich systemach informatycznych. – Nasza loszka wskutek wysokiej produktywności daje w ciągu swojego życia o około 28 szt. młodych więcej niż dotychczas hodowana loszka – wylicza Kowalewski. – Hodowcy jeszcze nie dowierzają, ale ci, którzy choć raz u nas kupili loszkę, szybko się do niej przekonują. Rachunek ekonomiczny jest prosty. **Wydajny materiał genetyczny podnosi produktywność hodowli**. My nie jesteśmy tylko sprzedawcami loszek. U nas liczy się kontakt ze zwierzęciem i troska o nie.

Kowalewscy ostro wchodzą w rynek. Mówią, że **idą na zasadzie klina**. Za każdym razem coraz mocniej w głąb. Budują swoją pozycję nie tylko dobrym materiałem, ale własnym transportem do hodowcy, doradztwem np. w zakresie nasienia, opieką merytoryczną. **Stosują też zachęcającą politykę cenową**. Duńska lub holenderska loszka kosztuje 1300 zł. Loszki F-1 kosztują 950 zł. Każdy, kto kupuje po raz pierwszy, płaci o 100 zł mniej od sztuki. – To jest taki haczyk, którym zachęcamy hodowców, bo jesteśmy pewni, że kto raz kupi naszą loszkę, innej już nie zechce. Przekona go o tym rachunek ekonomiczny.

Maciej Dąbrowski